

Krwawa zatoka delfinów

13 maja 2010

Tysiące delfinów ginie rokrocznie u wybrzeży Japonii. Są zabijane tradycyjnie, harpunami, przez miejscowych rybaków, a ich mięso trafia na japońskie stoły. Sfilmowali ich za pomocą szpiegowskiego sprzętu amerykańscy filmowcy.

Harpuny japońskich rybaków miarowo unoszą się i opadają, zagłębiając w ciała delfinów. Woda wąskiej, ukrytej między wzgórzami zatoki natychmiast zabarwia się na czerwono. Pisk zabijanych zwierząt cichnie dopiero po dłuższej chwili.

To kulminacyjna scena z dokumentu „Zatoka delfinów”. Grupa filmowców sfilmowała z zamaskowanych kamer ukrywaną przez miejscowych rzeź delfinów, która regularnie powtarza się w sezonie od września do marca.

– To brutalne sceny, ale prawdziwe. Zdarzają się codziennie. Japonia na przemysłową skalę poluje nie tylko na delfiny, ale też na wieloryby, i to pod płaszczykiem badań naukowych – potwierdza rzeczniczka Greenpeace Katarzyna Guzek.

150 TYSIĘCY ZA ŻYWEGO, 500 ZA MIĘSO

Połowanie odbywa się zawsze tak samo. Najpierw rybacy zaganiają zwierzęta do wąskiej zatoki i odcinają im drogę wyjścia. Potem przyjeżdżają przedstawiciele delfinariów i wybierają nowe atrakcje dla swoich basenów. Delfin kosztuje nawet do 150 tysięcy dolarów. Pozostałe są zabijane, a ich mięso sprzedawane za około 500 dolarów od egzemplarza. Następnie trafia na japońskie stoły.

W sumie, twierdzą autorzy dokumentu, co roku Japończycy zabijają do 23 tysięcy tych zwierząt, z czego około 2 tysięcy w sfilmowanej przez nich zatoce.

NAJPIERW TRESOWAŁ, TERAZ WYPUSZCZA

Według Ricka O'Barry'ego, jednego z bohaterów filmu, popularność delfinów w akwariach zaczęła się od Flippera. Uroczy delfin z popularnego w latach 60-tych serialu robił salta w powietrzu, odbijał nosem piłkę, pływał na ogonie i przeżywał niesamowite przygody z sympatyczną amerykańską rodziną. Każde dziecko chciało zaprzyjaźnić się z delfinem. Jeśli miało pecha i nie mieszkało na Florydzie, to chciało chociaż zobaczyć go i dotknąć podczas wycieczki do delfinarium. W efekcie, o ile latach sześćdziesiątych w USA było kilka takich przybytków, czterdzieści lat później delfinaria to przynoszący miliardowe zyski globalny przemysł.

69-letni dziś Rick łapał i trenował delfiny, które „grały” Flippera. Gdy, jak mówi, jedna z samic zdechła (według niego „popełniła samobójstwo”, przestając oddychać) na jego oczach, O'Barry rozpoczął trwającą już prawie 40 lat kampanię na rzecz wypuszczania delfinów na wolność.

ZATOKA DELFINÓW

W 2007 roku Rick zabrał Louie Psihoyosa, fotografa i założyciela Oceanic Preservation Society, do Taili, niewielkiego miasteczka na wybrzeżach Japonii. Chciał, żeby Louie pokazał światu zabijanie delfinów przez tamtejszych rybaków, wspieranych przez miejscową policję i rząd w Tokio.

Na wstępie Rick założył kapelusz i maskę, taką jak przy epidemii grypy, i taki sam zestaw wręczył dokumentaliście. Twierdził, że jest śledzony, i w ten sposób się ukrywa. – Pomyślałem: co ja tu robię? Przeleciałem pół świata, żeby wylądować w samochodzie z paranoikiem – mówił w filmie reżyser.

PRÓBOWALI ZROBIĆ TEN DOKUMENT LEGALNIE

Szybko okazało się, że Rick jednak nie przesadzał: ekipie filmowców cały czas towarzyszyła obstawa złożona z zaopatrzonych w małe kamery policjantów w cywilu, a wzgórza otaczające zatokę delfinów były ogrodzone i opatrzone znakami

„zakaz wstępu” i „zakaz fotografowania”. – Próbowaliśmy zrobić ten dokument legalnie, ale było to niemożliwe – zastrzegł Psihoyos.

Dlatego filmowcy użyli iście szpiegowskich środków, by zarejestrować zabijanie delfinów. W ekipie znaleźli się nurkowie, fachowiec od efektów specjalnych i kaskader, a sprzęt – ukryte w atrapach kamieni kamery, sonary, kamery na podczerwień i sprzęt do nurkowania – ledwo zmieścił się do rejsowego samolotu. Przetransportowanie go na miejsce było najbardziej niebezpieczne: ekipa musiała przekraść się nad zatokę nocą i umieścić kamery we właściwych miejscach, z pełną świadomością, że w przypadku złapania przez miejscowych wydalenie z Japonii byłoby najłagodniejszą konsekwencją.

OSCAROWE DELFINY

Opłaciło się, przynajmniej filmowcom: dokument dostał szereg nagród, z tegorocznym Oscarem na czele. Japonia jednak nie zmieniła swojej polityki odnośnie połowów delfinów, a sam film uznała za stronnaczy i wymierzony w ich kulturę i ekonomię. Dwa tygodnie po rozdaniu Oscarów, 23 marca 2010, japoński rząd wydał oświadczenie: „Polowanie na delfiny jest częścią tradycyjnego rybołówstwa tego kraju i zostało przeprowadzone zgodnie z prawem”.

– Delfin jest dla nich rybą, a Japończycy oparli swoją kuchnię na rybach. Przez dziesięć wieków obowiązywał w Japonii zakaz jedzenia mięsa, więc podstawą ich diety są owoce morza: ryby, ale i wodorosty, wieloryby, delfiny – wyjaśnia dr Iwona Kordzińska-Nawrocka z Instytutu Japonistyki UW. Zakaz wynikał z buddyzmu – buddyści wierzą w reinkarnację, a odrodzić się można także w postaci zwierzęcia, więc ich zabijanie i zjadanie było zabronione.

JEDZENIE WIELORYBÓW I DELFINÓW TO TRADYCJA

– Zakaz zniesiono dopiero w XIX wieku. Na zachodnie reakcje z powodu jedzenia wielorybów czy delfinów Japończycy reagują

podobnie jak Koreańczycy na oburzenie, że jedzą mięso psów. To tradycja. Europejczycy jedzą świnie i uważają to za naturalne. A Japończycy nikomu niczego nie narzucają, więc dlaczego mają wypełniać zachodnie standardy? – mówi nam dr Kordzińska-Nawrocka.

Film „Zatoka Delfinów” z polskimi napisami można ściągnąć [**TUTAJ**](#)

Autor: Tomasso

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)